wspólną ojczyzną również dla Białorusinów, nie może być mniej demokratyczne w dziedzinie praw wyborczych dla mniejszości narodowych, niż ustawodawstwo Polski przedwrześniowej".

Na Białostocczyźnie, gdzie mieszka najwięcej Białorusinów, pojawiają się czasami wypowiedzi kuriozalne. Oto w listopadzie 1984 roku, w audycji radiowej z Białegostoku, Józef Rybiński, autor poczytnej przed paru laty książki "Słońce na miedzy" oznajmił: "W Drugiej Rzeczypospolitej naród dzielono na katolików i prawosławnych. A teraz znaleziono jakichś Białorusinów".

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że tenże Rybiński pierwsze swoje teksty drukował tłumaczone na język białoruski w białoruskim tygodniku, wychodzącym w Białymstoku od 1956 roku.

Jak w anegdocie, którą mi opowiedziano przy ul. Warszawskiej w ZG Towarzystwa:

Białoruski zespół taneczno-śpiewaczy, przed laty występował w Zielonej Górze.

- Ciekawe, tak dobrze mówicie po polsku - dziwiono się członkom zespołu.

- No bo my jesteśmy Białorusini z Białegostoku - odpowiadali.

- A my myśleliśmy do dzisiaj, że Białystok nie leży w Polsce - zdziwili się pytający jeszcze bardziej.

Takie wypowiedzi, jak Rybińskiego, chcąc nie chcąc pobudzają świadomość narodową Białorusinów mieszkających w Polsce. Dowodem tego były indywidualne listy, w dyskusji przedwyborczej, do Rady Państwa, Rady Krajowej PRON i marszałka Sejmu.

Argumentowano w tych listach: "...nawet w burżuazyjnej Polsce, w okresie międzywojennym, mniejszości narodowościowe miały swoich posłów w Sejmie. Obecna ilość Białorusinów w Polsce pozwala na posiadanie paru posłów-przedstawicieli tej mniejszości narodowościowej w Sejmie".

Zdawało się, że wszystko jest na dobrej drodze. Ale oto, kiedy Jan Zieniuk zaniósł listę kandydatów na kandydatów do wojewódzkiego konwentu wyborczego, okazało się, że oni tej listy nie mogą przyjąć, bo Towarzystwo nie ma struktury wojewódzkiej. Później nastąpiły interwencje ZG Towarzystwa w Radzie PRON i decyzja, telefoniczna, była następująca: przyjąć listę kandydatów na kandydatów z BTSK w konwencie wojewódzkim.

- Przyjąć przyjęli, ale to już była zapowiedź tego, co się stało później - mówi Jan Zieniuk. - Wszystko oddajemy Polsce, innego kraju nie mamy. Ale chcemy, żeby nasi przedstawiciele informowali społeczeństwo Polski o nas.

- Ani razu w Sejmie Polski Ludowej nie padło z trybuny słowo: Białorusin - dopowiada Aleksander Barszczewski. Nadal pokutuje teza, że wszyscy Białorusini wyjechali, w ramach umowy o repatriacji, na Białoruś, a wszyscy Polacy wrócili do Polski. Nikt nie ukrywa, że w ZSRR mieszkają Polacy. W Wilnie jest wydawany dziennik "Czerwony Sztandar" po polsku. Plotki o separatyźmie mniejszości nigdy nie dotyczyły Białorusinów mieszkających w Polsce Ludowej. Z siły destrukcyjnej, jaką byli Białorusini w państwie polskim przedwojennym, przekształciliśmy się w mniejszość twórczą. Kojarzenie Białorusina, jako przybysza z Rosji, jest nieporozumieniem.

Białoruskie środowisko kulturalne wydaje w Białymstoku tygodnik "Niwa", białoruskie kalendarze i bardzo nieliczne książki z prozą i poezją. Znakomity białoruski pisarz Sokrat Janowicz, mieszkający w Białymstoku, piszący tylko po białorusku wydał ponad 10 książek - wszystkie na pniu kupowane przez renomowane wydawnictwa polskie i tłumaczone z maszynopisów. W języku białoruskim wyszły dwie jego pozycje - jedna w Białymstoku, druga - w Mińsku białoruskim.

Od półtora roku dla tych, którzy wydają książki po białorusku w Polsce nie wypłaca się honorariów. Dla sześciu pisarzy

białoruskich, należących do ZLP niema pieniędzy na honoraria.

Przed laty przy ZG BTSK istniało Koło Naukowe, które wydało przy Białostockim Towarzystwie Naukowym trzy zbiory prac. Wydanie czwartego tomu zablokowano, żądając przetłumaczenia go na język polski. Argumentowano zbyt kiepskim rozchodzeniem się zbiorów w języku białoruskim. Rychło wyszło na jaw, że poprzednie tomy rozeszły się jak woda.

W 1966 roku na marginesie wydanego "Białoruskiego Almanachu" we "Współczesności" pisano: "... cały ciężar odpowiedzialności za rozwój ojczystej kultury wśród ludu białoruskiego, zamieszkującego w dzisiejszej Polsce, spadł na młodych. Jak sobie radzą z tą odpowiedzialnością niech ocenią odbiorcy ich twórczości - ja myślę, że nieźle. Sądzę, że nieźle, ponieważ treści zawarte w ich twórczości, nie mając w sobie nic z nacjonalizmu, zaświadczają w sposób wzruszający o tym ogromnym przywiązaniu do ojczystego języka, do ojczystej ziemi i jej ludzi, jej krajobrazu, jakie było i pozostaje źródłem prawdziwego humanizmu."

Białoruscy pisarze i poeci krytycznie oceniali swoją twórczość i jednocześnie skarżyli się na krytykę polską w "Twórczości" z 1967 roku: "We wszystkim tym, co piszemy i usiłujemy drukować, jest zapewne wiele zwyczajnej amatorszczyzny i zaledwie czeladniczej, a nie mistrzowskiej roboty. Niestety, nam z bliska trudno to spostrzec, zaś krytyka literacka albo pomija nas milczeniem, albo zbywa okolicznościowymi "poklepankami", że dobrze, że ładnie itp."

Przed wojną białoruski intelektualista, poseł, uwięziony czekając na proces tłumaczył we Wronkach arcydzieło literatury polskiej "Pana Tadeusza", po to, aby przybliżyć dzieło swojemu narodowi.

Redaktor wileńskiego "Słowa" - Stanisław Cat-Mackiewicz - pisał o nim wówczas: "Poseł Taraszkiewicz to ideowy, czysty człowiek, wychowany wśród kultury polskiej, Polak z obyczajów itd., itp., szanuję go i uważam, że jako zbrodniarz przeciwko ludzkości, jako bolszewik i szpieg wart jest szubienicy".

Mecenas Eugeniusz Śmiarowski, obrońca Taraszkiewicza podczas procesu ubolewał: "Taraszkiewicz był ogniskiem wielkich sił duchowych i on te skarby mógł przynieść Polsce nie w ofierze, nie w daninie, nie w postaci kornego daru poddanego, lecz na podstawie równowartościowej wymiany. Lecz zamiast harmonii, zamiast wybaczenia sobie różnic, wynikających z odmiennego charakteru obydwu narodów, cóż mamy? Mamy demagogię, nienawiść szowinistyczną, traktowanie Białorusinów jako obywateli drugiego rzędu..."

W Polsce przekład Taraszkiewicza "Pana Tadeusza" ukazał się w znakomitym wydaniu "Pojezierza" z drzeworytami Andriollego, w 1984 roku.

W Białowieży istniało przez kilka lat, założone w latach sześćdziesiątych, Białoruskie Muzeum Etnograficzne. Gromadzone przez wiele lat eksponaty w pewnym momencie rozparcelowano do do innych muzeów, argumentując brakiem fachowej opieki ze strony BTSK. Zespół estradowy "Lawonicha" rozwiązano pod pozorem braku etatów instruktorskich w MSW /BTSK podlega MSW/. A do tego zespołu nikt nie dokładał. Zespół na siebie zarabiał występami.

W latach siedemdziesiątych zredukowano do prawie symbolicznej skali szkolnictwo białoruskie w szkołach podstawowych. Ministerstwo Oświaty i Wychowania wprowadziło obowiązek, dla rodziców posyłających swoje dzieci na naukę białoruskiego, składania własnoręcznych deklaracji na piśmie co roku przedłużających chęć nauki dzieci. Lekcje te, w większości szkół, w rozkładach zajęć umieszczano na końcu. I po paru latach były rezultaty.

Chłop białoruski ma we krwi bojaźń przed wszelkim podpisywaniem papierków.

O tym wszystkim i o wielu innych sprawach białoruskich dowie-

dział się Jan Dobraczyński na spotkaniu siódmego sierpnia w Bielsku Podlaskim z przedstawicielami ZG BTSK. Słuchali tego przedstawiciele władz wojewódzkich w Białymstoku.

- To są dla mnie nowe i bardzo ciekawe rzeczy - odpowiedział Jan Dobraczyński. Proszę napisać o tym wszystkim do Krajowej Rady PRON.

- Powiedziałem na tym spotkaniu - przypomina Aleksander Barszczewski, przewodniczący ZG BTSK - że będzie wielkim nieszczęściem dla Białorusinów, jeżeli nikt z naszych przedstawicieli nie znajdzie się na liście kandydatów na kandydatów. Reakcji władz wojewódzkich na to nie było.

Pisarz polski, na nie tak dawnej naradzie w komitecie wojewódzkim w Białymstoku skarżył się, że trzeba wreszcie stanąć w obronie mniejszości polskiej, która znajduje się na Białostocczyźnie.

Jeden z moich białoruskich rozmówców opowiadał takie zdarzenie z białostockiego autobusu miejskiego.

Mocno podchmielony "dżentelmen" ustąpił miejsca stojącej kobiecie w autobusie. Ta podziękowała i usiadła. A on do niej głośno, tak, żeby wszyscy słyszeli: "- Ustępuję pani miejsca, bo jestem prawdziwym Polakiem. A musi pani wiedzieć, że w Białymstoku niewiele jest prawdziwych Polaków. - Cicho, uspokój się - mówią mu koledzy. - Co cicho, przecież wiem dobrze, że w Białymstoku mało jest prawdziwych Polaków - upierał się "dżentelmen".

Kto zatem mieszka w Białymstoku? Ile, na przykład, jest w tym mieście "prawdziwych Białorusinów"?

- To kwestia świadomości - mówi Sokrat Janowicz, z którym spacerujemy już trzecią godzinę po białostockim pięknym parku.

Moje obliczenia - opowiada Janowicz - co prawda niesystematyczne, a raczej "archeologiczne" wskazują na to, że w Białymstoku jest około 50 tysięcy Białorusinów, a na całej Białostocczyźnie 200 tysięcy. Przy czym bardzo ciekawie rozkłada się środowisko białoruskie w Białymstoku. Stare dzielnice zamieszkuje najwyżej 5 procent Białorusinów, wille na obrzeżach miasta nawet 40 procent, a w niektórych blokach z wielkiej płyty około 50 procent to Białorusini.

W ZG BTSK przy ulicy Warszawskiej w Białymstoku prowadzą mnie do tablicy, na której są wykaligrafowane dużymi literami następujące słowa Wojciecha Jaruzelskiego, wygłoszone w Sejmie: "Cenimy i szanujemy wkład mniejszości narodowych do naszego życia, naszej kultury. Pragniemy, aby wszyscy, którzy żyją na polskiej ziemi, mieli pełną możliwość rozwijania swojej odrębności, oraz trwałe miejsce w strukturze współczesnej Polski".

- Właśnie opublikowana niedawno lista kandydatów na kandydatów w Białymstoku świadczy o zaprzeczeniu tych słów - mówią mi.

Kilka lat temu przewodnik oprowadzał wycieczkę z kraju po Białowieży. Zobaczyli żubry, puszczę, rezerwat. Na zakończenie wycieczki oprowadzający poprosił o pytania. Jedna z uczestniczek nieśmiało zapytała: "- Słyszałam, że podobno tu mieszkają Białorusini. Czy można byłoby zobaczyć żywego Białorusina? Jak on wygląda?"

- O tak - przy tym przewodnik wskazał na siebie.

Michał Bołtryk

Artykuł byŭ napisany štatnym supracoŭnikam viedamaha tydniovika "Przegląd Tygodniowy". Cenzuraj nie prapuščany ŭ druk. U vyniku čaho, autar artykułu, byŭ vymušany pakinuć redakcyju. Publikujecca biez viedama j zhody aŭtara.

x/ - Niama ŭ Bielsku liceja z biełaruskaj movaj navučańnia, a tolki z biełaruskaj movaj jak pradmiet.

Pro što dumaje diat'ko

- Ot, sidžu ja na porozi svaje obaty odvečuorkom... i tak sobie dumaju, i dumaju! ...I ŭsio menš i menš - ponimaju z toho, što na sioum śvijeti tvoryćcie.

To-ž pobačte sami, ščе-ž ne tak daŭno - hospodarom ja byŭ! U sebe j na svojuom! ...Tut, de j muoj bat'ko - nebuoščyk. I dijed,... a j pradijed - byvało - pro jakoho, to ja ŭže j ničoho ne pometaju. - Osipom, zdajeccie joho zvali?

Nu, a teper, bačte ludkove, jakaja obida na staryja lijeta čołovieka spostihła... Ustydno j hovoryti: rencistom staŭ. ...A kob vony byli sprutiliś! Ot, i vydumali!...

Ciełe žycie znaŭ ono tuolki odne: robota, ...to j robota. Z-za jakoi, to často j łoba ŭterti ne było koli. A ščе j za diłami jakimiś viječno treba było tiahatiś. ...To ŭ Hajnoŭku, to znoŭ u Bielsk, a nekoli, to až u Biłostuok prychodiłoś vołočytiś.

Jak zhaneš, byvało, plucha na dvorye, što j sobaki ne vyženeš, a ty tiahniś čohoś tam na kuneć śvieta. Furmankoju, a to j piškom neraz. Usiak prychodiłoś. Ščе to ne było tohdy pekeesuŭ, jak teper. ...Ot, vyhodu majut teperyšni ludе! Siadeš sobie, byvało, i tebe veze, jak jakohoś pana. Aby ono tuolki ŭliežti zdužaŭ.

Popotiahaŭsia - nebuojś - a to za sušnikom, to znoŭ za goździami jakimi... Use-ž čohoś tam treba było.

Najbouĺš odnak, to z tymi paperami. Po užendach usiakich. Tut, to ščе bajkovato, bo to-ž perevažno našy ludе teper skruoź poŭłazili. Choč to vony j užendniki, ale to ŭže ne toje, byvało, što pered vojnoju. Inakšy tohdy byli tyja užendniki... Nu, a j teper, choč to vony ščе j ne velmi rozpanieli usio-ž taki mohut nadoješti... Nu, a ŭže najhuorš u tuom Biłostoci, de na čołovieka diviliś jak na jakojeś divo. ...To j tak vony załatvlali, tyja paniusi. Ot, aby ono čołovieka za dvery vypchnuti. Štoś tam, byvało, po puolśku burmoče pud nosom,... abo to ŭsio pojmeš. Nu, a dopytuvatiś, to strašnovato, bo-ž jak ne vorkono... j sidit čohoś nabzdyčyŭšyś. A, bo-ž to dovidajeśsia, čoho vona takaja złuosna? Hruom tam ije viedaje!.. stis, byvało, jak jakijś prydurok, šapku mneš u rukach... i tak sobie dumaješ: Cy to ja može štoś ne tak skazaŭ, ne tak stupiŭ? Nie, zdajeccie ŭsio jak slijeduje... To-ž i šapku zniaŭ i čoboty vyter, i "dzindobry" toje skazaŭ... Ale, de-ž tam takuoj dohodiš. Ŭsadit nuos u tyja svoje papery... j uže čołovieka jak by j ne bačyt. Ot, i voźmi! Mnuoho tut z takoju nazałatvlaješ.

Sidžu, sidžu,... kotory to uže deń, tak sered biełoho dnia... na łaŭci, jak toj okorok... i čohoś dožydaju. I ŭse ono dumaju i dumaju...

Vone to j nebyto ne kiepsko... Tych paru hrošy dadut, choč to j ne viadomo za što. Za tyja ichni hrošy, praŭda, ne rozbazyryšsia, ale ščе pokamiś na toj kusok chlieba chvatit. A, bo-ž to buolš čołoviekovi treba? Z toho bohactva, to ono rozpusta ŭsiaka...

Nu, ale usio-ž taki obidno čołoviekovi... j ne vynosimo smutno, tak bez dieła nijakoho sidieti. Tiažko na dušye jakoś zrobiłoś, može to vone od tych rozdumuŭ... Apetit odobrało, a j son deś propaŭ...

Bo j napraŭdu, pobačte sami, to-ž ja dvoch synuoŭ vyhodovaŭ, a na starośt' usio-ž taki odnomu pryššoś zostati... Deś u śvijet potiahliś, poneslo ich vidno licho. Velmi-ž to ŭže musit tymi panami zachotijełoś im byti... Poženilisia z polačkami, to j sami ŭže na polakuoŭ tych poperoblaliś.

Byvało, kotoryś pryjede, choč to vone ŭsio teper štoraz radiej i radiej.

Tak na joho diŭlusia, słuchaju jak bołboče z tojeju svojeju paniusioju j dumaju: čy-ž vuon, to aby napeŭno muoj syn, čy ono

mnie štoś takoje pryśniłoś?

Nu, a tyja ūnuki, jakija mene "dziadkom" obzyvajut i štoś tam sołopajut po svojomu, abo-ž to ich tak pojmeš zrazu? I jakija-ž tam vony moje ūnuki? Ot, čužaki jakijaś pozavodiliś, to j hodi! I pro što mnie z imi hovoryti, to j po jakomu? Po puolśku ne ūmieju dobre, a to j ne chočećcia na staryja lieta, jazyk tak sobie łomati.

A kob vy poznahali, jak ich ponazyvali, nu, tych moich unukuū nibyto. Tak jakoś komedno, što j zapomętati tjažko. Nu, vone to ūže velmi po puolśku. - Pše... Pšemok, čy može Pšemyk, a dieūčynku, to zdajeccie - Jedytka. Kuolki žyvu na siuom śvieti, to šče j ne čuū, kob ditia možna było tak nazvati. Do čoho-ž to poduobne, čy to ūže treba... ono tak vydumuvati ūsio, jak u tuoj televizii.

Taja panska Puolšča, choc to vona teper kažut nibyto j ne panska, a ūsio-ž taki zavorožyła, jak cihanka jakaja, to j vysmoktała dušu chłopciam moim, by pijaūka jakaja.

Cy-ž tut, to ūže ne možna było žyti? - Nie, poneslo kudyś! To-ž i zemla ū mene bajkovata, i pasovoho kusok pud liesom. A j budynki, šče ničoho sobie. ...To-ž staraūsia!

Ciełe žycie ne doidaū, ne dosypaū; chotieū kob jak u ludi było. Dumaū, synam pokinu...

A tyja syny, bačte, lohkoho chlieba im zachotiełoś. Poroziždžaliś do tych svoich škołuū, ot i voźmi. A ty staryj, jak sobie chočeš. ...Ot, jakaja obida!

A jakija-ž tam tyja pany z ich mohut byti? Ot, pudpanki na čužuoj łaści, to j tuolki. To-ž, jak koliś pryjechaū toj mahister, čy jak tam jomu? ...To-ž ne mieū i zašto nazad vernutiś.

Hovoru jomu: synku, opometajś pokuol šče ne puozno! Budeš hospodarom, u sebe j na svojuom! Neūželi tobie tam tak sołodko ū tuoj Puolščy? To-ž ja baču! Ty mnie ne musiš i ničoho hovoryti. A jak, što ne daj Bože ū tuoj Puolščy - perevorot, abo doviedajuccia, što ty ūsio-ž taki ne Polak! To j hołovu možeš tam położyti, to-ž viedaješ synku jak vony nenavidiat nas ruśkich. Abo-ž to mało našych tam propało - bez sliedu nijakoho? Našych tut šče pokamiś buolš, to j oboronitiś mohli-b šče jakoś. Nu, a j sovioty tut to ne za horami... To-ž zhinuti nam šče chiba ne pozvolili-b.

Nie, de-ž tam, i słuchati ne schotieū. Pokrutiūsia, pokrutiūsia, jak kuot z sałom ...toj poper.

Dumaju, tak sobie, kob chot' piśmo jakoje, čas od času, tych paru słuoū napisaū, ale de-ž tam... Koliś ono odkrytku - "pozdrovienia" jakijaś z-za hranici, šče jak byū studentom, bo teper to navet i toho nema što ždati.

Tut u mene zemla, nebuojś, dohledžana jak sliedujo. Každy kameń vytiahaū svoimi rukami,... i sto-ž, pryšłoś cužym oddati; koli ūže było do toho dojšło, što j ne zdužaū konia zaprehčy.

Peheer pereniaū, ostu nasiejali j roste jak durnyj. Ot, hospodary jakija, a z čoho-ž chlieb vony dumajut jesti? Jakijaś načalniki ono ū paperach viečno štoś tam pišut, a tołku to nijakoho ne vidno. Čy to skruoź u Puolščy takija poradki, čy ono ū nas zavodiat takija?

Oj, ponasyłali lintiajuoū i obibokuū usiakich. Ponabzdyčuvany ūsie j ono mondraccia, a robiti to ūže j nema komu.

Do našoho čołovieka to ū ich nikoli ne było pošany... j ne bude! ...Viadomo, pany! - Vony, to ūse takija byli.

Zatopčut nas bez nijakoi poščady, a cerkvy, to ūže chiba na kostioły popererobiajut. Huorko j dumati pro toje!

Cy-ž to ūže nema dla nas nizkoui ratunku? Čy to kunec maje byti z nami?

Ne naūčyliś my vidno svoho zberehati j tomu to chiba dola nam takaja prypała. Za hrychi jakijaś! U hańbi takuoj dion ostatnich

prybłoś dožydati.

Nićypor z Kryŭcia, 1984 r.

Ananimny tvor, napisany na padlaškaj havorcy - tzv. bielska-hajnaŭskaj. Pašyraŭsia letam i vosieniu 1985 h., pieravažna ŭ vidzie mašynapišnych kopijaŭ.

V y k a z

miejscowości zamieszkałych przez ludność białoruską w regionie białostockim, których nazwy uległy wypaczeniu wskutek niefrasobliwie przeprowadzonego zapisu polskiego do użytku oficjalnego.

1. Juszkowy Gród /własnonazwa: Juškaŭ Hrud/. Drugi człon nazwy, Gród, powstał wskutek fałszywego odczytania białoruskiego oryginału H r u d, t.zn. wzniesienie śródpolne lub śródbagienne, nigdy zaś - gród czy grodzisko. Proponowana poprawka brzmiałaby: Juszkowy Hrud.

2. Klejniki /własnonazwa: Kleniki/. Wstawienie litery "j" przed "n" niesłusznie kojarzy etymologię nazewniczą tej miejscowości z desygnatem "klej", gdy tymczasem ma ona związek z czynnościami obróbki ciesielskiej drewna.

3. Tofiłowce /własnonazwa: Tapiłaŭcy/. Nazwa nie jest pochodzenia odimiennego, w tym wypadku od imienia Teofil, lecz nawiązuje do - topieli, topieliska, taplar, taplania się etc. Proponowana poprawka brzmiałaby: Topiłowce.

4. Dziewiczy Ług, Kozłowy Ług /własnonazwa: Dziewiczy Łuh, Kazłoŭ Łuh/. W tym wypadku fałsz również dotyczy drugiego członu nazwy oficjalnej polskiej, mianowicie formy "łuh", t.zn. łąka lub po staropolsku - łęg. Ponieważ przekład polski tutaj nie miałby sensu, należy poprawić nazwy tych miejscowości z zastosowaniem formy "łuh" /Dziewiczy Łuh/. Pozostawienie owego "ługu" kojarzy się z terminem chemicznym /np. ługi i kwasy/, co prowadzi do absurdalnych nieporozumień.

5. Sofipol /własnonazwa: Piarejma/. Jak i w przypadku Świdziłówki o własnej nazwie Planty, posłużono się nazwami dawnych dworów wielkoobszarowych, będących w sąsiedztwie tych wsi, niejako narzucono tym wsiom nazwy obiektów, po których już dawno wszelki ślad zaginął. Należy przywrócić nazwy własne tym miejscowościom, t.j. Piarejma, Planty.

6. Chomontowce /własnonazwa: Komataŭcy/. Obecna, poniekąd obraźliwa nazwa oficjalna tej miejscowości powstała prawdopodobnie wskutek pozostałości leksykograficznej z dawnych wieków, kiedy to przez powszechne stosowanie łaciny dźwięk "k" notowano "ch". Etymologia nazewnicza Chomontowiec pozostaje w związku z litewsko-żmudzkim osadnictwem w tych stronach, wchłoniętym następnie przez żywioł białoruski, konkretnie zaś należy łączyć ją z nazwiskiem Komont, Komat /vide: bliskie uroczysko śródleśne Komatanszczyna, od rzecz. Komat/.

7. Grabarka /własnonazwa: Hrabarka/. Nazwa wytworzyła się niewątpliwie od białoruskiej formy "hrabar" czyli ten, który wykonuje roboty ziemne, zbliżone do dzisiejszego pojęcia melioracji, /"hrabarka" wskazuje na rodzaj żeński, kobietę trudniącą się tym zajęciem/. Polska zaś nazwa tej miejscowości nasuwa skojarzenia z... grabarstwam, grabarzowaniem, grabarzem, co jest oczywistym nieporozumieniem. Proponuję - Hrabarka.

8. Tanica /własnonazwa: Tajnica/. Spolszczenie jest bezsensowne, gdy tym czasem chodzi o miejscowość, której nazwa wytworzyła się od pojęcia tajemniczości, tajemnicy, tajemności. Proponuje się przywrócenie jej nazwy oryginalnej - **Tajnica**, tym bardziej że do niedawna taką była, t.zn. Tajnica.

9. Rzepniki /własnonazwa: Repniki albo Repiki, ta druga starsza/. Kolejny przykład analfabetyzmu twórców nazw oficjalnych. Rzepniki nie mają nic wspólnego z rzepą, tylko z repikiem, gatunkiem popularnej trawy łąkowej /repik po białorusku/. Repiki czyli niegdysiejszy obszar z dominacją tego gatunku na kośnych łąkach. Proponowana poprawka: Repniki, Repiki.

10. Czechy Orlańskie, Czechy Zabłotne /we własnonazwach zamiast "czechy" jest "czachi", "czachie"/. Te nazwy nie mają nic wspólnego z Czechami czy też z jakimiś resztkami osadnictwa czeskiego ... Kolejne nieporozumienie, wynikłe z niezrozumienia białoruszczyzny. "Czachi" to stara forma, dzisiaj zapomniana, archaiczna, z pomocą której oznaczano jałowość, chorowitość, marny urodzaj etc. Ta starosłowiańska forma otrzymała swój rozwój na obszarze jęz. rosyjskiego jedynie. Proponowana poprawka: Czachy Orlańskie, Czachy Zabłotne.

11. Szuszcza /własnonazwa: Suszcza/. Oczywiste przeinaczenie formy "suszcza", która w starobiałoruskim znaczyła: suche miejsce, suche przejście, suchy brzeg.

12. Białki /własnonazwa: Biełki/. Oficjalna nazwa wskazuje na staropolskie określenie młódki lub młodej kobiety. W tym wypadku - nic bardziej mylącego! - Forma "biełaja" w starobiałoruszczyźnie służyła za oznaczenie czegoś czystego, przezroczystego /np. rzeka Biełaja, w spolszczeniu Biała, albo Białka w Białymstoku/. Biały Potok to tyle, co czysty, przezroczysty. Więc pochodzenie Biełek należy wiązać z ich położeniem nad jakimś, być może już dawno nie istniejącym potokiem właśnie "biełym". Koniecznie przywrócić nazwę Biełki.

Wielkim problemem nazewniczym jest polszczenie białoruskiego dźwięku "h" na "g". O tyle problemem, że w wymowie polskiej nie ma obecnie różnicy między "h" i "ch". Jedynie w zapisie. Np. Grabowiec - zamiast-Hrabowiec, Górany - zamiast - Hurany /błąd z tym "ó", bo to nie ma nic wspólnego z pojęciem góry/, etc. Jak Guszczewina, zamiast Huszczewina /od - gąszcz/.

13. Trześcianka /własnonazwa: Tryścianka/. Zupełna zmiana znaczeniowa w wyniku takiego spolszczenia, ponieważ forma "tryścianka" dotyczy pewnego gatunku traw łąkowych, pleniących się głównie w podmokłych miejscach. Co natomiast może oznaczać "trześcianka", trudno wykoncypować... Od trzeszczenia? Postulujemy wprowadzenie nazwy autochtonicznej - Tryścianka.

Powyższe przykłady, niezmiernie drastycznie zaświadczają o tym, iż w Białostockiem konieczne jest przeprowadzenie generalnych porządków w tym zakresie. Przecięcie owej "radosnej twórczości" urzędników nie mających pojęcia o delikatności materii, jakiej dotykają swą działalnością. Na mapach sprzed 1939 r. były jeszcze "Łuh" zamiast dzisiejszego "Ług" itd.

Pieralik byŭ apracavany ŭ kancy 1985 h. Akaličnaści ŭźniknieńnia redaktaram nieviadomyja. Zviartaje ŭvahu, što jon daloka niapoŭny.

Szanowna Redakcjo,
w związku z opublikowaniem w Waszym poczytnym tygodniku nr 4 z 26 stycznia br. artykułu "Kultura mniejszości" autorstwa Andrzeja Wróblewskiego pragnę wyrazić swoje rozczarowanie a zarazem żal z powodu, iż nie znalazło się w nim nic na temat tego, co też Prezydium Narodowej Rady Kultury uradziło na swoim posiedzeniu.

Fakt zbycia sprawy zdawkowym artykulikiem nasuwa przypuszczenie, iż wyniki narady nie były budujące. Nie opublikowano zresztą, jak do tej pory, na ten temat dokładnie nic i nigdzie.

Sprawa jest owiana tajemnicą. Trudno zresztą było liczyć na jakieś konkrety, skoro szef NRK, szanowany powszechnie i wielce wpływowy pronowiec prof. Bogdan Suchodolski jest zdania, iż w Polsce, cytuję: "nie ma już obywateli państwa nie należących do jego narodu. Państwo polskie jest tylko Polaków państwem." /"Polityka" nr 36 z 8 września 1984 r./.

Przy okazji niejako chciałbym sprostować kilka informacji dotyczących Białorusinów. Zastanawiające, że w tak króciutkim tekście znalazł się cały szereg bzdur i niedorzeczności.

A więc: nie ma dzisiaj w Polsce ani jednej szkoły z białoruskim językiem wykładowym, owszem były, ale wszystkie stopniowo /decyzją władz oświatowych/ zostały zamienione na "lepsze" - polskie. Nie ma też białoruskich liceów. Licea w Bielsku Podlaskim /a nie w Białej Podlaskiej, jak to podaje red. Wróblewski/ i w Hajnówce, są liceami polskimi. Różnią się one od pozostałych jedynie tym, iż pozostawiono /narazie!/ w nich jeszcze język białoruski jako jeden z przedmiotów.

Białorusini, owszem, "uczestniczą w życiu politycznym, kulturalnym i społecznym", ale wyłącznie w charakterze Polaków. Po raz pierwszy w historii PRL odważyli się zgłosić /ośmieleni kolejną "odnową"/ kandydatury do Sejmu, za pośrednictwem zresztą oficjalnej organizacji t.j. Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w ubiegłorocznych wyborach. Konwent białostocki kandydatury hurtem odrzucił w przedbiegach i nie pomogły odwołania do centrali, mimo, iż byli to kandydaci najlojalniejsi z lojalnych i do tego - bez wyjątków - stuprocentowi komuniści. Mieli jednak jeden feler, a mianowicie: zamarzyło im się reprezentowanie białoruskiej mniejszości narodowej na forum sejmowym. Tego było już za wiele. Zapomnieli widocznie prostaczkowie, gdzie ich miejsce "w strukturze współczesnej Polski".

Dzięki wyższości demokracji socjalistycznej nad taką sobie zwyczajną, Sejm pozostał niepokalany. Niezdobytą twierdzą "etnicznie jednorodnych". Chwała mu za to!

W pruskim np. parlamencie, o dziwo, posłowie polscy nie tylko byli, ale gadali sobie, co im się żywnie podobało. Mało tego, wystąpień sejmowych nie wolno było cenzurować i były one później w całości publikowane przez pruskie gazety wychodzące w tychże Prusach. Co za głupcy z tych Prusaków. Nasza kochana polska władza ludowa, trzeba przyznać, jest znacznie bardziej przezorna i na tego rodzaju numery nigdy nie pozwoli. Co to jednak znaczy wyższość ustroju! Poza tym, w Prusach była ta okropna germanizacja, a tu wprost przeciwnie "proces integracji", "który /jakie to krzepiące/ dokonuje się niepostrzeżenie, lecz stale".

Reforma szkolnictwa w połowie lat siedemdziesiątych nie tyle "wprowadziła sporo zamieszania", co po prostu, posłużyła polskiej administracji oświatowej za doskonały pretekst do drastycznego zredukowania lekcji języka białoruskiego, w polskich szkołach oczywiście. Innych, już wtedy nie było.

Co do białoruskich wydawnictw natomiast, to sprawa nie polega na tym, iż są za małe dotacje. Istotnie, są one nie tyle za małe, co śmieszne. Ale problem nie leży w dotacjach, ani też w ich wysokości, tylko w obowiązujących zakazach. W żadnym, jako tako cywilizowanym państwie /dzisiaj jak i w przeszłości/, nie istnieją i nie istniały tak drastyczne - choć nie pisane - zakazy. Nawet w osławionych Prusach, czy też carskiej Rosji. Nie da się nawet porównywać, ponieważ wszelkie porównania wypadają zdecydowanie na naszą niekorzyść.

Naszym niezmiennym życzeniem w tym względzie jest, aby kochana polska władza ludowa, zamiast "dotacji", pozwoliła wreszcie wydawać książki za nasze społecznie uciułane pieniądze. Bez omijania cenzury rzecz jasna.

W swoim czasie, a konkretnie w czerwcu 1983 r., znany pisarz

białoruski Sokrat Janowicz zwrócił się do ministra Kultury i Sztuki prof. Żygulskiego w sprawie założenia prywatnego białoruskiego wydawnictwa. Po przeszło trzech miesiącach dyrektor Departamentu Książki, niejaki mgr Maksymilian Celeda, udzielił łaskawej odpowiedzi, iż nie widzi takowej potrzeby, bowiem MSW doskonale zaspakaja wszelkie w tym zakresie potrzeby i wogóle wszystko jest cacy.

Nie chodzi zresztą tylko o potrzeby wydawnicze, jest to jedna z wielu kwestii. Chodzi generalnie o stosunek państwa polskiego do białoruskiej mniejszości narodowej. Pozbawieni jesteśmy bowiem elementarnych praw kulturalnych, gospodarczych i społecznych. Odmawia się nam prawa do własnych stowarzyszeń i organizacji o charakterze tak kulturalnym jak i społecznym. Kilkakrotnie czynione próby w celu zarejestrowania takowych, w ostatnich latach, potraktowano odmownie, a inicjatorów szykanowano.

Fakty w sposób dobitny świadczą o tym, iż celem generalnym polityki polskiego państwa w stosunku do białoruskiej mniejszości narodowej, jest stopniowa i systematyczna jej polonizacja. Jako mniejszość jesteśmy przeznaczeni do likwidacji w ramach oficjalnej zresztą doktryny o tzw. etnicznej jednorodności dzisiejszej Polski. Wieloletnia już praktyka dowodzi, iż państwowy nacjonalizm jest najtrwalszym i najbardziej konsekwentnie realizowanym programem. Właśnie programem, a nie jedynie demagogicznym chwytem propagandowym lub post endecką czkawką tylko.

W państwie, w którym każdy obywatel z założenia jest Polakiem, każdy wobec tego nie-Polak, jest siłą faktów spychany na margines.

Co tu dużo mówić: jest n i e l e g a l n y !

6.II.1986 Arsień Hurynovič z Biełastockaha Kraju

Piśmo u redakcyju tydniovika "Przegląd Tygodniowy" u suviazi z publikacyjaj "Kultura mniejszości".

Sakrat Janovič,
15-097 Biełastok,
vul. Składoŭskaj Kiury 6, kvat. 12

12-02-1986

Addziełu Kultury
Centralnaha Kamiteta KPB
u M i n s k u.

Piša da Vas biełaruski piśmieńnik Sakrat Janovič, dziejač Sajuzu Polskich Piśmieńnikaŭ /PNR/. Niadaŭna daviedaŭsia ja, što ŭ BSSR adbyvajecca niešta nakštałt aźno kampanii supроć mianie /naprykład - telepieradača Alesia Bažko "Apostały biaz masak...", artykuły taho-ž Bažko ŭ "Zviazdzie" ad 6.VI.198? h. i ŭ "Połymi" No 7/. Pierš za ŭsio ašałamlaje mianie - adkul stolki złoje voli i za što?! Kamu heta ŭ Vas spatrebiłasia, tak skazać, naznačyć mianie ŭ varahi sacyjalizmu. Čyja tut karyść ad taho?

Ja-ž nia byŭ členam taje "Salidarnaści", a jašče j niamała dastałasia mnie ad jaje /spraboŭvaŭ havaryć praŭdu ŭ vočy, vusna i ŭ tadyšnim druku/. Hetak-ža panuryva mifam, čamuści raspaŭsiudžanym u Vas, jošč i toje, što moj syn niby byŭ u "Salidarnaści", /vypadkova zatrymana jaho ŭ čas milicejskaj akcyi na vulicach; kamendatura paprasiła ŭ mianie prabačennia/. Centralny Kamitet Polskaj Abjadnanaj Rabočaj Partyi zaprašaje mianie na narady, pryśviečanyja prablemam litaraturnaha asiarоddzia. Z jabonaj-ža rekamendacyi ja - katory ŭžo hod! - stypendjant ministra kultury PNR, /ušanavany adznakaju Zasłužanaha Dziejača Kultury/. Pra maju tvorčasć pišuć u "Trybunie Ludu", orhanie CK PARP, /pišuć - i za miažoju, pieravažna, jak chočuć; ichnaja sprava/. Zjaŭlajusia

adnym z členaū-zasnavalnikaū adradžanaha ū vajennaje stanoviščа u nas novaha Sajuzu Polskich Piśmiennikaū. Sioleta adznačaemuć maje piacidziesiacihodździe dy tryccacihodździe pracy - - -

Čamu heta ja pavinien stolki voś chvalicca, jak byccam toj, chto pazbaūleny hodnaści? Učyniena mnie situacyju nieviasiołaha žartu "dakažy, što ty nie viarbluđ".

Kryūdna na dušy.

Falš Alesia Bažko nakont maje asoby ja nadumaū - pa pravie repliki - aśmiašyć u našym druku, adnak było heta pradyktavana nia vielmi kab razumnaj reakcyjaj hnievu. U polskich ciapierašnich umovach źjaviłasia-b toje ... vadoju na čužy młyn. Naraili mnie tamu prosta napisać da Vas pryvatny list. Voś tak.

Z pašanaj da Vas

Sakrat Janovič

Kopii da viedama:
- Pasolstvu SSSR u Varšavie, red. "Połymia", red."Litaratury i Mastactva", vyd. Mastackaj Litaratury", red. "Encyklapedyi litaratury j mastactva Biełarusi", Sajuzu Piśmiennikaū Biełarusi.

Pryncyp dobraachvotnaści ū školnym navučańni biełaruskaje movy i jahonaje dziejańnie

Dakład Jurki Turonka pračytany na papularna-navukovaj sesii arhanizavanaj 1 sakavika 1986 h. u Biełastoku z nahody XXX-hodździa BHKT

Hetaje pytańnie razhladałasia ū majoj brašury azahałoūlenaj "Biełaruskaje školnictva na Biełastoččynie ū paślavajenny peryjadzie" vydanaj u Biełastoku ū 1976 h. Tam-ža pradstaūlena dakumantacyja, što zvalniaje mianie ad nieabchodnaści padrabiaznaha jaje pradstaūleńnia ū siońniašnim vystupleńni. Karotki čas, jaki mnie dadzieny na vystupleńnie, chaču skarystać dziela analizu, jak pastanovy ministerstva aśviety j vychavańnia dziejničali i dziejničajuć na praces navučańnia biełaruskaje movy ū pačatkovych školach Biełastoččyny ad času jaho adnaūleńnia ū 1949 h.

Palityčnaj padstavaj adnaūleńnia biełaruskaha školnictva była pastanova sakratarjatu CK PARP ad 28.VI.1949 h., jakaja zychodziačy z praviłnaj traktoūki značeńnia rodnaje movy, abaviazała ministru aśviety zabiaśpiečyć navučańnie biełaruskich dziaciej na Biełastoččynie ū školach ź biełaruskaj movaj navučańnia.

Vykonvajučy hetuju pastanovu partyi 6.VIII.1949 h. tahačasny ministar aśviety, Henryk Jabłoński vydaū biełastockamu kuratary adpaviedny zahad. Zhodna z hetymi pastanovami partyjnyja orhany i školnaja administracyja biełastockaha vajavodztva dy tahačasnych bielskaha, biełastockaha j sakolskaha pavietaū razharnuli enerhičnuju akcyju adnaūleńnia dziejnaści biełaruskich školaū.

Adnak ažyćciavić hetaje zadańnie było vielmi ciažka. Pierš za ūsio nia było padručnikaū. Nia było taksama dastatkovaje kolkaści nastaūnikaū, padrychtavanych da viadzieńnia zaniatkaū pa-biełarusku. Urešcie, u mnohich školnych rajonach nacyjanalnaja struktura nasielnictva vyklikała roznyja sumnieńni. Jak praviła, biełaruskim ličyłasia nasielnictva pravasłaūnaje, adnak i hetaki pryncyp nia byū adnaznačny, pakolki ū zachodniaj častcy Bielščyny byli vioski, jakich pravasłaūnych žycharoū ciažka było ličyć jak Biełarusaū tamu, što zdaūna jany karystalisia polskaj movaj, navat u svaich siemjach. Inšyja prablemy byli na Sakolščynie ci ū biełastockim paviecie, u čysta katalickich abo miašanych pravasłaūna-katalickich asiarodździach. Ichnaje nasielnictva, jak praviła, havaryła pa-biełarusku, adnak jahonaja katalickaja častka ličyłasia Palakami, u suviazi z čym nia było pravavych padstavaū arhanizavać katalickim dzieciam biełaruskuju školu. Apracа taho, u